

TEATR

Teatr Narodowy: „Sonata Belzebuba” Stanisława Ignacego Witkiewicza. Reżyseria: Jerzy Krasowski, scenografia: Krzysztof Pankiewicz, muzyka: Adam Walaciński. Premiera w grudniu 1985.

Rok Stanisława Witkiewicza dobiegł końca, ale w teatrach mamy jeszcze jego pokłosie. Niektóre zespoły z okazji 100 rocznicy urodzin



pisarza przygotowały okolicznościowe premiery, jednak – jak to na ogół z pracami „ku czci” bywa – rzadko udaje się osiągnąć chwalebny rezultat. Do bardziej udanych realizacji wypada zaliczyć „Sonatę Belzebuba”, przygotowaną przez Teatr Narodowy.

W roli Istvana Szentmichalyi – kompozytora, reżyser obsadził młodego, utalentowanego aktora, Tomasza Budytę. Nie tworzy on tu z kompozytora postaci porywającej. Istvan, jako człowiek, jest dość przeciętny, raczej nijaki. Talent, dany przez naturę, dla niego samego jest czymś niepojętym, nawet obcym. Pisze muzykę mechanicznie, zgoła nie uczestnicząc w samym procesie twórczym. Dręczy go, że stawia nuty na pięcioliniach niczym buchalter liczby w swoich książkach. Ma przecucia, że nie jest to prawdziwa sztuka i że stać go na coś istotnego. Stoi przed dylematem: wybrać życie czy sztukę.

Proces twórczy jest czymś niezrozumiałym, tajemniczym, związanym z pierwiastkiem demonizmu. Toteż tym, kto doprowadza do wybuchu talentu u Istvana, jest nie kto inny, jak książę piekielny Belzebub, w którego nieoczekiwanie przemienia się plantator Baleastadar. Lecz zarówno ta nieoczekiwana przemiana pana plantatora, nieoczekiwana również dla niego samego, jak i samo piekło przypominające trzęsiorzędny kabaret, zawierają ostrą ironię wymierzoną... Właśnie, w

kogo, w co? Wydaje się, że jest to autorska, witkiewiczowska autoironia, skierowana przeciwko demonizowaniu aktu kreacji.

Bogusz Bilewski, jako plantator Joachim Baltazar de Campos de Baleastadar, przemieniony wkrótce w Belzebuba, wyposażył tę postać w mefistofeliczny charakter, wyczuwalny już od pierwszej sceny. A jednak, gdy uważniej rozejrzeć się wokół, zauważyć można pośród zwyczajnych, poczciwych pań, osoby bardziej niezwykłe, czy wręcz bardziej niesamowite od samego Belzebuba. Taka właśnie jest babcia Julia (w tej roli – pełna temperamentu, ledwie skrywanego, Aleksandra Zawieruszancka).

Zwracają uwagę jeszcze dwie matrony. Ciotka Istvana, według charakterystyki Witkacego: „mała staruszka, dość pospolitawa”. Tu – w interpretacji Jadwigi Polanowskiej – pokraczna wiedźma, przerażająco głupia i irytująca swym zachowaniem. Świetna jest w roli baronowej Sokaly Halina Kossobudzka, zachowująca właściwy dystans do piekielnych zdarzeń. Wyrazistą sylwetkę Krystyny Ceres tworzy Ewa Serwa. Jej Krystyna to wprawdzie na razie słodka idiotka i trzpiotka-szczebiotka, ale pod tą oprawą zewnętrzną też kryje się niezły materiał na przyszłą wiedźmę.

BRONISŁAWA BELUSIAK

Zdjęcie: KARINA LOPIEŃSKA